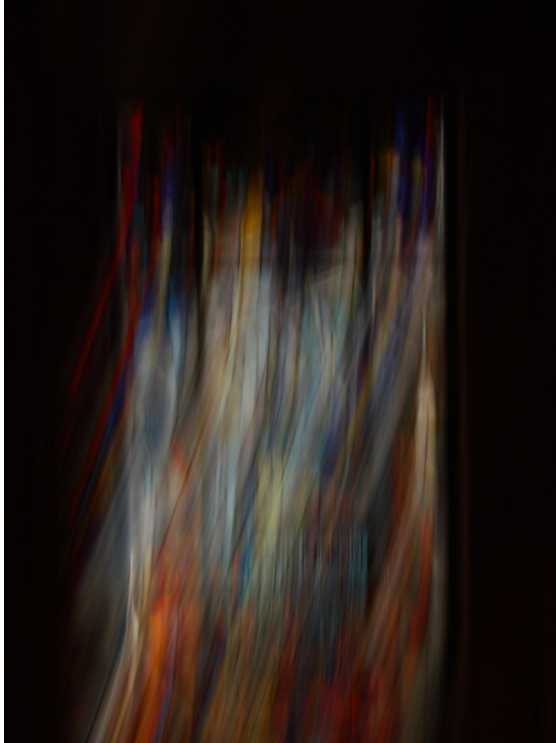


*Adam Kielbasiewicz*



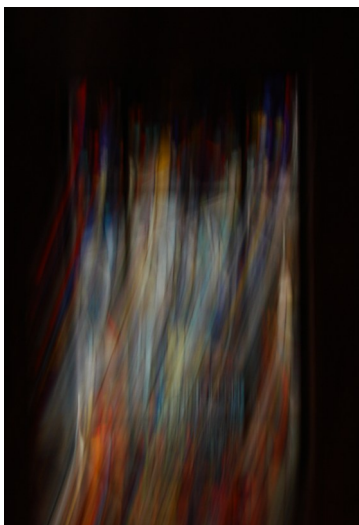
*Kiedy się modlicie*

*Cieszyn 2007  
Jaworzynka-Śliwkula 2012*

*Sobie Pisanie*

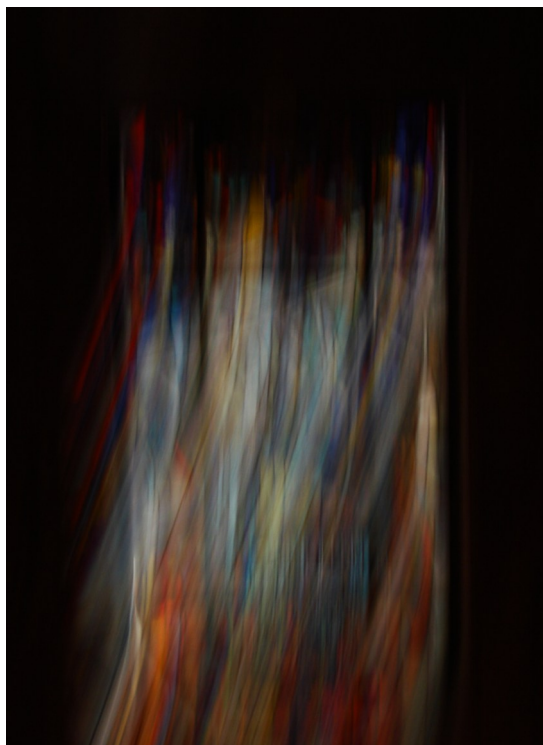
*T. IV<sup>2</sup>*

*Kiedy się modlicie*



*Copyright © Adam Kielbasiewicz*

*Cieszyn 2007  
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



*Kiedy się modlicie*



**P**nie się liściem zielonym  
Wzwyż po bambusa patyku  
I choć nazwy nie znam  
To podziwiam  
Ile w niej zapału  
I determinacji  
By sięgnąć sufitu  
I za słońcem gonić  
Gdybyż mnie się tak chciało  
Sięgać Pana Boga  
To byłbym szczęśliwy

Przeczytałem ostatnio  
Że modlić się mogę  
Z gazetą codzienną  
Aż we mnie zawrzało  
Że jak to  
Że wstyd to  
Że to i że tamto  
A Bóg przecież wielki  
Co sam literki stworzył  
Sam je też poustawia  
To może w modlitwy  
Lub tylko westchnienia

Nie potrzeba klęknąć  
Ani bić się w piersi  
Ni żegnać  
W górę w dół  
W lewo prawo  
By się modlić dobrze  
Że wystarczy usiąść  
Lub stanąć  
Jak i gdzie wygodnie  
Choćby i w tramwaju  
Albo na tapczanie  
I trochę pomyśleć  
Serce swe otworzyć  
I się zdumieć  
Że wszędzie Bóg obecny  
I Jego Tajemnica

Prosta rzecz modlitwa  
I zaraz od razu  
Jakie poruszenie  
Że co ja gadam  
Że nie wiem  
Nie rozumiem  
A to przecież tylko  
Prosta rzecz modlitwa  
Zwykłe poruszenie  
Woli aby chciała  
Serca by kochało  
A myśl rozważała



*Bóg jest transcendentny...*

Matko jakie słowo  
Brzmi jak definicja  
Z fizyki kwantowej

I cóż chcesz mi powiedzieć

Łamiąc język słowem  
Co ani powtórzyć  
Ani zapamiętać

*Bóg jest transcen...*

I niech tam  
Taki sobie będzie  
Dla mnie On jest nad wszystko  
Każdą myśl i słowo  
I ponad granice  
Co zobaczyć mogę  
Pomyśleć lub napisać

A więc kończę

I klękam  
Z pokorą przed Bogiem

Misterium Miłości  
Prostą Tajemnicą

Przez nogi mi się Pan Bóg  
W żaden sposób nie potknie  
Kiedy tak siedzę przed Nim  
Wpatrzony w ten biały  
Okruch Tajemnicy  
Chleba najświętszego  
Nie klęczę a siedzę  
Lecz przynajmniej z Nim jestem  
A nie tylko ze sobą  
Przywiązany do myśli  
O kolanach co bolą

Jest ujadanie psa  
Za oknem  
W czas adoracji  
Mojej o świtaniu

Bóg zszedł na obrus biały  
I ukrył się w chlebie  
Słucha modlitwy  
Co z ziemi do Niego  
Płynie wczesnym ranem  
Ma niema i cicha  
I ta druga  
Szczekanie

Stoję niepewny przed drzwiami  
Zamkniętymi na głucho  
I nie wiem co po drugiej stronie  
Stoję jak przed pytaniem  
Lecz nigdy się nie dowiem  
Odpowiedź nie będzie mi dana  
Jeśli za klamkę nie chwycę  
I drzwi nie otworzę  
I progu nie przekroczę  
Wchodząc w tajemnicę

Milczenie Boga  
Zawsze  
Błogosławieństwa  
Słowem  
Człowiekowi  
Choć trudnym zda się  
Zrozumienia  
Niecierpliwym  
Człowieka zaś  
Odpowiedź  
Nadmiar lub brak słów  
Gadulstwo i milczenie  
Przy Bogu  
Lub na przekór Jemu  
Nierzadko  
Śmierć niesie  
Aż poza grób  
Człowiekowi

Trzeba być  
Bez słów  
I na przekór słowom  
Trwać trzeba  
Z humorem  
I humorom wbrew  
Trzeba towarzyszyć  
Słuchać  
Akceptować  
Niekoniecznie  
Mówić  
Czy tłumaczyć  
Wystarczy często  
Tak po prostu  
Być  
Lecz koniecznie  
Zawsze  
Długo  
I cierpliwie  
Z miłością

Słowo  
Słowa  
Słowem  
Potok słów  
Jak krok za krokiem  
Mnogość nóg  
Na drodze życia  
Trudny szlak  
Tak trudno pisać  
Oddać sens  
Serce otworzyć  
Postawić znak  
I znaki  
Znakiem  
Znaków szyk  
Wyrazy  
Myśli  
I uczuć ślad  
Zostawić  
Złożyć  
Zatrzymać czas

Przede mną On  
A za mną  
Świat cały  
Rozbiegany  
Rozdygotany  
Życiem tętniący  
I umierający  
Ten zatrzymywany  
W pół kroku  
I ten w pokłonie  
I na kolanach  
I w cichym geście  
I w słowie  
Modlitwy  
I w milczeniu  
W adorowaniu  
Świata Pana



Pomiędzy  
*Hoc est enim*  
*Corpus meum...*  
A dzwonkiem  
W ciszy głębokiej  
Za oknem  
Ptak  
Zebrawszy w sobie  
Całą swą małą odwagę  
Zaświergotał  
Tak po prostu zaśpiewał  
Króciutkie wezwanie  
W uwielbieniu  
Panu Zastępów

I gdy ja  
Chwilę potem  
Siedząc  
Na krześle  
Zbyt dla mnie wysokim  
Swobodnie machałem  
Nad ziemią nogami  
Czułem  
Że też mi wolno  
Być takim zwyczajnym  
I tak po prostu  
Jak dziecko  
Pokołysać nimi  
Też na chwałę Pana  
I Jemu  
W dziękczynieniu

Słuchałem dzisiaj muchy  
Godzinę może z okładem  
Pomyślałem najpierw  
Wściekła się oszalała  
Pod koniec zaś rozmyślania  
Wpadłem na to że przecież  
Ona już jest taka  
I że to jest jej życie  
To jest jej powołanie  
Buczeć jak zwariowana  
I miotać się po izbie  
Tak właśnie chwaląc Pana

Brakuje mi słów  
Zdań nie umiem kłaść  
I choć kroków zda się wciąż mniej  
Do Ciebie mi zostało  
To z dnia na dzień  
Jest coraz dalej  
I choć dzień w pełni  
Jest coraz to ciemniej

W opłatku białym  
W kruchym chlebie  
On  
Pokorny  
Cichy Pan

Tu tylko  
Pokłon  
Za akt wiary  
I słów brak  
Lub  
Jedno tylko  
Starczy  
Amen

W modlitwie  
Dwaj istnieją  
To właśnie my  
Wszechmocny On  
I słaby ja  
Gdziekolwiek On  
Tam chcę być ja

Krzyż czyniąc mój poranny  
Rozum ofiaruję  
Panu myśli wszelakiej  
I serce  
A kreśląc ramiona  
Całego siebie daję  
I mój światek mały  
Stwórcy  
Bogu mojemu  
Ukrzyżowanemu

*In nomine Patris...*  
Tak dzień rozpoczynam  
Codzienne zmaganie  
Wzrastanie  
Pod opieką Ojca  
I Syna  
I Świętego Ducha  
Mozolne budowanie  
I w jego Imieniu  
Ofiarowywanie  
Stworzenia  
Całego

Niech  
Ojciec  
Mnie wybierze

Syn  
Niech mnie powoła

A Duch  
Niechaj mnie strzeże  
Niech mnie inspiruje  
I szeroko otwiera

Niech mnie  
Bóg  
Prowadzi



Każdego dnia  
Odczytujemy pieczętowane karty  
Apokalipsy małej  
Sprywatyzowanej  
Wieczornym rachowaniem się z czasem  
Co ze szpuli życia  
Odwinął swych następnych kilka łokci

Krzyżem podzielona  
Hostia biała  
Na cztery  
Jak cztery strony świata  
Jak pory roku cztery  
Jak wymiary życia  
Człowieka zwykłego  
Jak długość szerokość  
Jak wysokość i czas

Prosty kuchenny stół  
To ołtarz  
Co dnia Twego umierania

I chleb  
Kromkami skąpo dzielony  
Słów złych i cierpkich uwag garścią okraszony  
I kielich goryczy  
Łez smutnych ukrytych  
Jest Twoją codzienną  
Hostią białą nieskalaną  
I Krwawą ofiarą  
Twojego cierpienia

Wina gron  
Kiść dojrzała  
W słońcu

I kropel krwi  
Zaledwie parę  
Dojrzałego życia

Przez krzyż  
Wolności  
Ceną się stało

Gdy mnie sen ogarnia  
I walczę z powiekami  
I pytam sam siebie  
Czemu ma to służyć  
Ten kolan ból  
I niedospanie  
I strata czasu  
To tu i teraz  
W miejscu tym  
Przed tym kawałkiem chleba

I gdy bliska odpowiedź  
Że choć chcę to nie wiem  
I czemu to ma służyć  
I po co  
I komu  
Wiem jedno bardzo dobrze  
Wiem dlaczego tak czynię  
Bo dziękować inaczej  
Chociaż chcę nie potrafię  
Za to kim dziś jestem  
I komu dzisiaj służę

*Ty zaś, gdy chcesz się modlić...*

Mt 6, 6

Ten pan  
W czerwonej koszuli  
I obok ta pani  
W niemodnym czarnym sweterku  
Nieznajomi  
Oboje na kolanach  
O co proszą i dla kogo  
Przez turystów zdybani  
W małym starym kościele

Zda się że nieobecni  
Rozmodleni  
Milczący  
Zasłuchani

*Ty zaś, gdy chcesz się modlić...*

Mt 6, 6

**Paluszkciem swoim trzyletnim**

Wodzi po chrzcielnicy

Po nosie świętego Michała

I zda się próbuje

Czy włócznia nie stępiona

Odległością wieków

Ciężkością małej wiary

I z głośnym krzykiem

Wali w zad pegaza

By go zachęcić do walki

Ze starodawnym smokiem

Z krzykiem tym

I z gestem

Do nieba wzleciała

Modlitwa trzylatka

*Ty zaś, gdy chcesz się modlić...*

Mt 6, 6

**K**apłani dwaj  
Prezbiter młody  
I ten zgarbiony wiekiem  
Przy bocznym ołtarzu  
Pod Madonny obrazem  
Nad Chlebem pochyleni  
Co Ciałem się stają  
Cichutko szeptają  
Między sobą  
I Bogu

Świątynia tylko  
W zachwycie  
Co raz powtarza  
Amen



*Ty zaś, gdy chcesz się modlić...*

Mt 6, 6

Sypią się spod palców paciorki  
Jak łzy na pogrzebie  
Oczy już nie widzą  
I uszy już dźwięków  
Żadnych nie podają  
Przykuty do łóżka  
Jak dąb zwalony  
Wichrami historii  
Zdał się bezużyteczny  
Młodym stary człowiek

Lecz choć ciemność i cisza wkoło  
To drewniany różaniec  
Zatrzymał go w szeregu  
Bojowników o niebo

Powoli wracam  
Do Ciebie mój Boże  
Powoli stawiam  
Kroki w pokorze  
Powoli odwracam  
Swą twarz ku Tobie  
Powoli przestając  
Kłaniać się sobie

Medytacji chwila  
O wczesnym poranku  
I adoracji Ciebie  
W okruchu małym  
Najświętszego Chleba  
Chociaż niektórym  
Marnotrawstwem zda się  
Inwestycją jest  
W pokój  
Serca i sumienia  
I w radość  
Współ z Tobą  
Przebywania

Zachwył  
I zaduma  
Bez słów  
Zapatrzenie  
W biały  
Okruch Chleba  
Z Bogiem mym  
Przebywanie

Ta Hostia biała  
I ptaków śpiew wieczorny  
Na dobranoc  
Darem  
Człowiekowi  
Wiary

Słów kilka  
Nieocenzurowanych  
Prostych  
I takich moich własnych  
Potajemnie i skrycie  
Jak grypsem przez kratę  
Bogu przemycam  
W wieczornej modlitwie  
Z milczeniem

Ukradkiem i wstydliwie  
Sobie tylko znanym szyfrem  
I tylko sobie znanym sposobem

I chociaż wiem że jest to zbyt mało  
I choć więcej pragnąłbym  
To dzisiaj  
Niestety  
Stać mnie tylko na tyle  
I dzisiaj  
Przepraszam  
Dać więcej nie umiem

Rozsypały się dziś me modlitwy  
Na cztery świata strony

Potoczyła się jedna pod szafę  
Paciorek to mały i szary  
Podszyty strachem  
Nieśmiały  
Z dała tylko podglądał  
Otwarcie niebiańskiej bramy

Inny  
Radosny i kolorowy  
Żarliwy jak tylko można  
Do nieba biegł uśmiechnięty  
Biorąc na raz po dwa schody

I trzeci  
Od braci odmienny  
Na okno się wygramolił  
I o parapet oparty  
Świat obejmuje cały

Był też i czwarty i piąty  
I innych spora gromadka  
Paciorków na cały różaniec  
Tych modlitw zwyczajnych i prostych  
Dziecięcych i tych dorosłych

*Jak dym kadzideł...*

Gdy Panie  
Modlitwa moja  
Jak kainowy tuman  
A jednak

*Jak kadzideł dym  
Jak dym kadzideł...*

Gdy Panie  
Wiara tak słaba  
Jak kpiący uśmiech Sary  
I słowa Zachariasza  
Lecz jednakowoż

*Jak kadzideł dym  
Jak dym kadzideł...*

Gdy Panie  
Droga ma codzienna  
Jak piach tułaczki w oczy  
Ojca naszego Abrahama

*Jak kadzideł dym  
Jak dym kadzideł...*

Ja mimo wszystko  
Modlitwę swą  
Na Twych ołtarzach składać chcę

*Jak dym kadzideł...*



Daj zebrać  
Z okruchów kromki chleba  
Bochen nowy

Ryby ułamkiem ubogim  
Rwij sieci  
Sytości tajemnicą

Pić daj spragnionym  
Aż do nasycenia  
Do zakwitnienia

Wśród gór  
I wśród dolin

U Źródła  
I u Stołu

Zawieszony swobodnie  
Między wiem i nie wiem  
    Między znam  
I nie znam Ciebie wcale

I gdyby znak tylko jeden  
    Wskazówka mała  
    Chociaż objawienie  
Z tych najbardziej prywatnych  
    Jednak pewne

Przestać być wahadłem  
Tęsknym szamotaniem

Kimś więcej być  
    I bardziej

Nie pragnieniem  
    A spełnieniem

Krzyczeć Bogu  
Na Boga  
Tak bardzo by się chciało

Że dozwolił  
Dopuścił  
Że dotknął tak srogo

Tak po ludzku  
I w pierwszym  
Serca gwałtownym porywie  
Kamieniem słów ciężkich  
Rzucić by się chciało  
A tu stanąć trzeba  
W Nadziei  
Wobec Tajemnicy  
Zadając bezustannie pytanie

Boże  
Boże dlaczego?

Teraz  
Już możesz  
Powiedzieć  
Oto i koniec  
I weź  
Dobry Panie  
Co się dokonało

Ty dałeś młodość  
Wiek dojrzały  
I starość

Z Twojej łaski dzisiaj  
Krok ostatni  
Z tej strony  
I pierwszy z nieskończonych  
Po Twojej stronie  
Zrobię

# SPIS TREŚCI

Pnie się liściem zielonym

Przeczytałem ostatnio

Nie potrzeba klęknąć

Prosta rzecz modlitwa

Bóg jest transcendentny

Przez nogi mi się Pan Bóg

Jest ujadanie psa

Stoję niepewny przed drzwiami

Milczenie Boga

Trzeba być

Słowo

Przede mną On

Pomiędzy

Słuchałem dzisiaj muchy

Brakuje mi słów  
W opłatku białym  
W modlitwie  
Krzyż czyniąc mój poranny  
In nomine Patris  
Niech  
Każdego dnia  
Krzyżem podzielona  
Prosty kuchenny stół  
Wina gron  
Gdy mnie sen ogarnia  
Ten pan  
Paluszką swoim trzyletnim  
Kapłani dwaj  
Sypią się spod palców paciorki  
Powoli wracam

Medytacji chwila

Zachwył

Ta Hostia biała

Słów kilka

Rozsypały się dziś me modlitwy

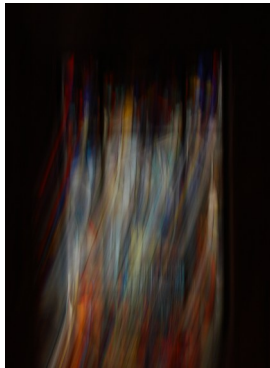
Jak dym kadzideł

Daj zebrać

Zawieszony swobodnie

Krzyczeć Bogu

Teraz



*Kiedy się modlicie*